

PIOTR SKOWRONEK

<https://orcid.org/0000-0001-9808-5839>, Górnośląskie Towarzystwo Literackie

Poznawanie

Jerzego Adama Brandhubera

Recenzja książki Andrzeja Linerta *Jerzego Adama Brandhubera obrazy Auschwitz*

Linert, A. (2021). *Jerzego Adama Brandhubera obrazy Auschwitz*. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, (s. 104)

Z obozu koncentracyjnego nie można wyjść. To tego typu przeżycie egzystencjalne, które uwięzionego już nigdy nie opuści. Antoni Kępiński w *Refleksjach oświecimskich* (1968) tak opisał ową „pamięć”:

Jeżeli u byłych więźniów, mimo wpływu spraw przeżytych w okresie blisko ćwierćwiecza, obóz pozostał centralną osią ich egzystencji, a więzi przyjaźni są nieraz silniejsze niż wszelkie inne związki z ludźmi [...], to nie działa się tak na skutek koszmaru obozu, bo koszmar człowiek od siebie oddala, lecz dzięki jaśnym chwilom obozowego życia.

Ocaleni więźniowie niemieckich obozów śmierci różnorako radzili sobie ze swoją pamięcią. Ci uzdolnieni artystycznie często próbowali zaprząć w okiełznanie „żywołu zła” swój talent – nie po to, aby zapomnieć, ale by wyznaczyć sobie, jak było. Wielu tworzyło w konspiracji, już tam na miejscu, artystycznie dokumentując obozową rzeczywistość.

Wśród uwięzionych tylko w KL Auschwitz znajdziemy, by wymienić choćby kilka nazwisk, kilkudziesięciu znanych pisarzy: Tadeusza Borowskiego, Zofię Kossak; rzeźbiarzy: Xawerego Dunikowskiego, Józefa Siciarza; ludzi teatru: Józefa Szajnę, Mariannę Kołodzieję; malarzy: Mieczysława Kościelniaka, Jerzego Adama Brandhubera. Obozowe losy śląskich twórców literackich w książce zatytułowanej *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej* opisała prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice, 2004). Na listach osadzonych można znaleźć takie nazwiska jak: Aleksander Widera, Zofia Kossak, Helena Moskwianka-Fikowa, Jan Przybyła, Gustaw Morcinek, ks. Emil Szramek, Jerzy Probosz czy ks. Jan Rzymelka.

Ci z nich, którym udało się przeżyć, dali świadectwo. Najbardziej znane, bo przez długie lata wpisane na listę lektur szkolnych, były *Opowiadania* Tadeusza Borowskiego, ale równie wstrząsające są *Listy spod Morwy* Gustawa Morcinka czy książka Zofii Kossak *Z otchłani. Wspomnienia z łagru* (1946). Oboje, jak twierdzi badaczka w przywołanej książce, „przeżyli tylko dlatego, że nie zostali rozpoznani” (Kossak, 1946, s. 32).

Każda z książek, rzeźb, obrazów i innych dzieł powstałych na skutek łagrowej traumy to osobny głos, który wraz z innymi składa się na obraz obozu koncentracyjnego i pozwala nam podejrzeć funkcjonowanie obozowego piekła. Trudno było po takim doświadczeniu odzyskać równowagę psychiczną. Borowski przegrał, popełniając samobójstwo; Morcinek wyrzucił z siebie ów dramat; Jerzy Adam Brandhuber postanowił namalować koszmar tamtych dni i powrócił do obozu KL Auschwitz zawodowo oraz artystycznie, tworząc z obozu zagłady placówkę muzealną.

Andrzej Linert, historyk teatru i teatrolog, a prywatnie przyjaciel Jerzego Adama Brandhubnera, tak rozpoczyna poświęconą mu monografię:

Książka jest próbą przypomnienia niezwyklej postaci żołnierza, nauczyciela, artysty malarza, więźnia obozów koncentracyjnych, a także kustosa i współtwórcy Państwowego Muzeum Auchwitz-Birkenau – Jerzego Adama Brandhubera. Obok licznych rysunków dokumentujących życie więźniów w warunkach obozowych pozostawił po sobie powstałe zarówno w latach międzywojennych, jak i powojennych obrazy olejne oraz kilka ważnych tekstów wspomnień, zdeponowanych w Archiwum PMA-B oraz w rękach prywatnych. Te ostatnie, ze względu na zawarte w nich suche fakty i przytaczane zazwyczaj bez zbędnych komentarzy wydarzenia, do dzisiaj nie straciły na swojej aktualności.

Jerzego Adama Brandhubera poznałem w drugiej połowie lat 60. Byłem częstym gościem w jego pokoiku w bloku dawnej administracji obozowej, usytuowanej tuż za drutami byłego obozu Auschwitz I oraz w bezpośrednim sąsiedztwie krematorium i szubienicy, na której powieszony został Rudolf Höss, pierwszy komendant obozu. Gościłem go także w moim domu w Komorowicach, dzisiaj dzielnicy Bielaka-Białej. Mimo dzielącej nas różnicy wieku odczuwałem z jego strony potrzebę przyjaźni, opartej na wzajemnej życzliwości, szczerości i zaufaniu.

Albumowa publikacja zatytułowana *Jerzego Adama Brandhubera obrazy Auschwitz* obejmuje zatem życiorys Brandhubera, galerię wybranych przykładów malarstwa olejnego (która ciągle czeka na większe opracowanie), jego autobiografię przez wydawcę zatytułowaną *Wspomnienia (1981)*, dwa teksty wspomniane w przytoczonym wstępie i opatrzone nazwą relacje – *Relacja (1972)*, *Relacja (1973)* – oraz trzy cykle rysunków: *Oświęcim (1946)*, *Kwarantanna (1947)* i *Rampa (1949)*. Monografię opatrzone także bibliografią, netografią oraz *Spisem prac Jerzego Adama Brandhubera zamieszczonych w publikacji*.

Linert wprowadza nas w życie „artysty”, bo tak nazywa Jerzego Andrzeja Brandhubera, z dostępnych archiwaliów rekonstruuje szkic lat jego dzieciństwa, okresu młodzieńczego, który obok studiów musiał poświęcić wojsku oraz pracy nauczyciela rysunków w Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle. Zwraca uwagę na barwność jego postaci i artystyczne ambicje. Obok pracy nauczycielskiej Brandhuber wraz z poślubioną wbrew jej rodzinie Anną Langer prowadzą w Jaśle jeden z dwóch otwartych salonów artystycznych, którego gośćmi byli m.in. malarze Stanisław Wojciech Szczepański oraz Zdzisław Truskołaski, teoretyk sztuki i filozof Leon Chwistek czy Stanisław Ignacy Witkiewicz. Wymienione towarzystwo świadczyło o aspiracjach gospodarza, a kiedy dodamy do tego jego intensywną aktywność malarską i liczne zainteresowania związane z młodzieżą – harcerstwo, fotografia, a nawet kursy jazdy samochodem – to jasnym stanie się, że Brandhuber miał wielki

apetyt na życie. Zaskakująco podobny był życiorys Stanisława Ligonia: samorodny talent plastyczny, nauka w Krakowie, wcielenie do wojska, nieakceptowane przez rodzinę żony małżeństwo, posada nauczyciela rysunku, zaangażowanie społeczne... Dopiero wojna rozwidliła ich podobne losy.

Wraz z nadejściem II wojny światowej radość życia i stabilizacja zawodowa Państwa Brandhuber legła w gruzach, bowiem bezpośrednio dotyczyło ich coś, co Niemiec nazwał eufemistycznie „ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej” i co ostatecznie zrealizowali w postaci obozów zagłady, w których zginęły miliony niewinnych ofiar. Jerzy, należący do ZWZ, poprosił swojego ucznia Jana Kulika o ukrycie żony, a sam, jak wyznał, został aresztowany w 1942 roku za pomoc udzielaną Żydom. Co ciekawe, hitlerowcy skonfiskowali i wywieźli jego obrazy. Do KL Auschwitz, po uprzednich torturach, został deportowany 14 stycznia 1943 roku i wszedł w skład grupy roboczej odpowiedzialnej za malowanie oznaczeń i numerów na odzież więziennej, w której pracował do 26 października 1944 roku. Wolność odzyskał 3 maja 1945 roku po ewakuacji obozu Sachsenhausen i 12 dniach głodowego marszu.

Wydaje się, że talent artystyczny pozwolił mu przetrwać ten niehumanitarny czas. Tworzenie wydawało się być dla niego wewnętrzną ucieczką. On sam tak to opisał:

Nie chodziło mi o twarze więźniów, lecz o symboliczne przedstawienie akcji, nie o SS-manów, ich nie chciałem rysować – tylko ich ręce i czapki...

Zupełnie tak, jakby odwracał proces łagrowej reifikacji, a namalowane przedmioty, wychudzone bezlitośnie ciała, wobec natłoku zła miały mówić za ludzi. Jak zauważył Linert:

[...] ten wybór po latach okazał się na tyle trafny, że wybrane z realiów obozowych elementy zdołały utrwalić się w świadomości społecznej jako symbole plastyczne tamtej rzeczywistości.

Artysta świadomie zastosował odrębną stylistykę: odrealnienie, unikanie naturalizmu i eksperymentu, ascetyczne posługiwanie się kreską, mgłą i czerń.

Tym właśnie – zauważa autor monografii – prace Brandhubera różnią się od twórczości pozostałych malarzy, którzy byli więźniami Auschwitz: pozbawione rodzajowych szczegółów i patosu jednostkowych opowieści, ukazywały obóz jako rzeczywistość, w której dotychczasowa aksjologia ludzkich idei, postaw i zachowań wyparowała, odsłaniając wyłącznie zgrozę, ogrom zbrodni i bezbrzeżnego okrucieństwa.

Twórczość plastyczna – obozowa i powojenna – dla Brandhubera była swoistym *opus magnum*. Dzięki niemu mógł oddać głos wszystkim pomordowanym oraz opowiedzieć o cierpieniu i śmierci tych, którym odebrano wszystkie prawa, w tym to do ludzkiej pamięci. Jednocześnie w ten sposób radził sobie, jak każdy z więźniów, z traumą obozową, co było przejawem artystycznej autoterapii.

„Musiałem jakby wywalić, wyrzucić to wszystko z siebie, pracowałem dzień i noc” – napisał w zamieszczonych w książce wspomnieniach artysta. Praca przy tworzeniu Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka była kontynuacją tego procesu.

Andrzej Linert, wspominając losy ich znajomości, z naukową rzetelnością, pieczołowitością i szacunkiem ocala pamięć o życiu i dziele przyjaciela. Autor opowiada o ich wspólnych planach i zainteresowaniach, często trudnych do zrealizowania w czasach „nabożnego socjalizmu”; przywołuje podjęte przez Brandhubera działania i decyzje, próbując zrozumieć je w spektrum jego życia, ale nade wszystko pokazuje nam portret zmagającego się z życiem artysty, którego dzieło, pełne nie tylko oświeceniowskich szarości, ale także – a może przede wszystkim – urzekających, harmonijnych barw, czeka jeszcze na pracę historyków sztuki.